WTOREK
ŚWIAT MŁODYCH
Nr 64/65 29 V 1990 r. Cena 650 zł
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

On już się szykuje na piątek ...

UWAGA CZYTELNICY!
UWAGA KIBICE!

Numer specjalny „ŚM":
„Italia '90 — piłkarskie święto"

Jest już w kioskach specjalne wydanie „Świata Młodych", w całości poświęcone finałom piłkarskiego turnieju — Italia '90! A w nim znajdziecie:

- atrakcyjne zdjęcia
- liczne ciekawostki
- historię imprezy
- konkurs z cennymi nagrodami
- krótki przewodnik po turnieju
- składy wszystkich drużyn
- wiele niespodzianek

Tylko w „Świecie Młodych" przeczytacie wszystkie najważniejsze informacje o turnieju Italia '90. Nie przegapcie tej szansy. Pytajcie w kioskach o numer specjalny Waszej gazety. „Italia '90 — piłkarskie święto" — to rarytas dla każdego miłośnika futbolu!

1 czerwca „Świat Młodych" w Grudziądzu

— informacja na str. 6.

WODY!

Susza daje się we znaki na południu Europy. Dramatycznie wygląda sytuacja w Grecji. Władze miejskie Aten obawiają się, że wody pitnej starczy najwyżej do listopada, o ile nie skończy się długotrwały okres posuchy. Kosztem 32 mln dolarów rozpoczęto wiercenie studni głębinowych.

W sobotnim numerze

KONIŃSKI ŚWIAT MUZYKI

● Już jutro — w środę 30 maja — rozpoczyna się w Koninie XI DZIECIĘCY FESTIWAL PIOSENKI i TAŃCA.

● Na estradzie — 30 solistów i zespołów śpiewających, 37 grup tanecznych — także z Francji i Węgier.

Ogółem 1200 wykonawców!

● Koniński Koncert Galowy — w sobotni wieczór. Na ekranach telewizorów — w niedzielę...

● Ty także możesz wziąć udział w tym festiwalu! Umożliwi Ci to nasza specjalna wkładka.

● Dla tych co znajdą się w amfiteatrze i dla tych, którzy zasiądą przed telewizorem — **SOBOTNI NUMER „ŚWIATA MŁODYCH"!**

W nim — informacje o młodych wykonawcach, teksty przebojowych — mamy nadzieję — piosenek, rozmowy z JACKIEM SKUBIKOWSKIM i ZBIGNIEWEM GÓRNYM, skład dziecięcego i dorosłego jury, felieton LECHA NOWICKIEGO. Wszystko to okraszone zdjęciami!

Jeśli chcesz wiedzieć, co w festiwalowej trawie piszczy, jeśli masz ochotę śpiewać razem z wykonawcami — nie przegap sobotniego numeru „Świata Młodych"!

PYTANIE ZA DYCHĘ

Światomłodowy Instytut (gal) LUPA prowadzi badania ph. „Portret" — portret czytelnika „Świata Młodych". Jaki jest? Co myśli? Co Go cieszy? Co gniewa? Co niepokoi?...

W każdym numerze „Świata Młodych" jedno pytanie. Kto na nie odpowie, bierze udział w losowaniu 10 000 zł.

Wytnij i wypełnij kupon (str. 2). Wyślij — skorzystaj z szansy. „Dycha" czeka!

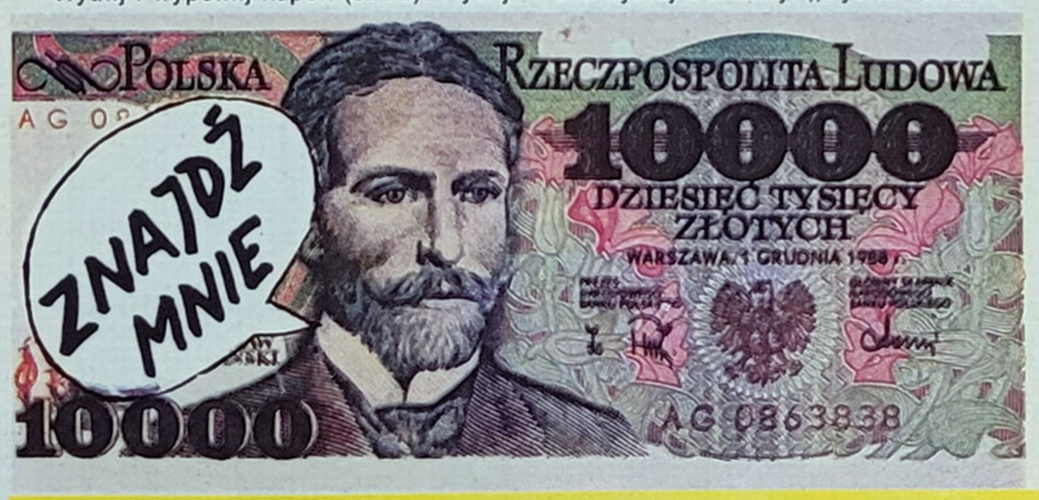

Kupon na odwrocie

ITALIA '90

Angielska Federacja Piłkarska (The Football Association) powstała w 1872 roku. Skupia 41 000 klubów, w których występuje 3 miliony zawodników. Mistrz świata z 1966 roku. W dotychczasowych MŚ 34 mecze: 15 zwycięstw, 9 remisów, 10 porażek. Bramki 47 : 32. Trener kadry: Bobby Robson. Barwy strojów: biało-niebiesko-białe.

Grupa F:
ANGLIA

Stoją od lewej: Gary Stevens, Stuart Pearce, Chris Waddle, Peter Shilton, Gary Lineker, Terry Butcher. Siedzą: Des Walker, Bryan Robson, Steve McMahon, Peter Beardsley, John Barnes

Przyjacielskie trójki

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy. Nie rozumiem Agnieszki (nr 24 „ŚM"). Agnieszko! Sądzisz, że nie może istnieć przyjaźń we trójkę. Ja uważam, że owszem — może.

Gdy skończyłam trzecią klasę, przeszłam do innej szkoły. Tam poznałam dziewczynę i zaprzyjaźniłam się z nią. Ona miała już przyjaciółkę, ale to jej nie przeszkodziło, by przyjaźnić się ze mną. Początkowo byłam zazdrosna, ale zrozumiałam, że to nie ma sensu. Postanowiłam zbliżyć się do Ady, a nie odnosić się do niej z niechęcią. Poskutkowało. Potem dołączyła do nas Edyta. Od tego czasu tworzymy zgraną „paczkę" i nikt o nikogo nie jest zazdrosny.

Tobie też to radzę. Nie widzę nic złego w tym, że Anka chce pomóc dziewczynie, która nie ma przyjaciółki. Spróbuj zapoznać się bliżej z Agatą. A jeżeli Ci to nie odpowiada, to znajdź sobie inną przyjaciółkę, a Ankę zostaw z Agatą. Oto moja rada.

Sylwia

Postaraj się być lepszym

Cześć! Mam 14 lat i napisałem do różowego paska z powodu listu BMX-a, wydrukowanego w 44 numerze „Świata Młodych".

BMX! Chodzę do VII klasy i także miałem podobne kłopoty w V klasie. Jak Ty byłem nie lubiany i bity przez kolegów. Zmieniłem swoje postępowanie, zacząłem być życzliwy dla kolegów, pożyczać im różne rzeczy jak np. ołówek, gumkę czy długopis (przedtem tego nie robiłem). Efekty przeszły moje najśmielsze oczekiwania! Zacząłem być zupełnie inaczej traktowany w klasie, polubiono mnie.

Dlatego radzę Ci, zmień może swoje postępowanie, bądź bardziej życzliwy. Nie załamuj się po pierwszych nieudanych próbach, walcz dalej.

„Wigry 3"

Sposób na chłopców

Chodzę do V klasy. Wiele dziewcząt, by zdobyć chłopca, farbuje włosy, robi makijaż oraz modnie się ubiera.

Moim zdaniem — nie tędy droga. Wystarczy być sobą, a reszta pójdzie łatwo.

Na tegorocznym zimowisku zdobyłam fajnych kumpli, ponieważ byłam naturalna i nie udawałam kogoś innego.

Jedna z wielu

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

My i... nauczyciele

ODLOTOWE URODZINY

Uczennica: Chyba po raz pierwszy w klasie zapanowała taka jednomyślność — urodziny naszej wychowawczyni muszą być odlotowe! W ten prosty sposób wyrazimy wdzięczność, że z nami wytrzymuje. Niejedna dziewczyna w pierwszym roku pracy po studiach załamałaby się przy takiej bandzie dzikusów...

Przygotowywaliśmy się bardzo długo. Ta sprawa miała dla nas takie znaczenie, że gdy nadszedł TEN dzień, denerwowaliśmy się bardziej niż przed niejedną klasówką.

Wychowawczyni: Szłam jak zwykle na fizykę do „swoich dzieci". Przed klasą zrobiło mi się zupełnie słabo — nikogo nie było! Jeżeli znów zwiali, to już tym razem nie wybronię ich przed dyrektorką! Jednak dla pewności otworzyłam drzwi klasy...

Nie było w niej ani jednej ławki, ale za to mnóstwo porozstawianych dosłownie wszędzie świec i przepysznych kwiatów. Poczułam na sobie uważne spojrzenia „moich dzieci". Nagle całkiem mała i bezradna stałam nad nimi, siedzącymi na podłodze, i zupełnie nie wiedziałam, o co im chodzi, nie umiałam się zachować.

Wszyscy podnieśli się, usłyszałam dźwięki gitary i pieśni „Bądź pozdrowiony gościu nasz..." — otoczyli mnie kołem. Już nie byli poważni, uśmiechali się. Złożyli mi życzenia urodzinowe. O Boże! Przecież ja rzeczywiście mam dziś urodziny! Od czasu, gdy byłam małą dziewczynką, jakoś nikt o tym nie pamiętał... Musiałam się nieźle powstrzymywać, by nie ryknąć płaczem.

Usiadłam z nimi razem. Mówili wiersze, śpiewaliśmy piosenki, których zdążyliśmy nauczyć się wspólnie na ostatnim biwaku. Zaczęli podchodzić do mnie z kwiatkami. Każdy z jedną niezapominajką. Taką maleńką. Każdy życzył mi tylko jednej rzeczy. Każdy innej. Radość, spokój, wdzięczność i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze sprawiły, że w końcu zaczęłam płakać. Po raz pierwszy od tak długiego czasu płakałam z radości!

Uczennica: Już po wszystkim. Ona potem była z nami na spacerze w lesie...

PS

Członek KK „ŚM"

PRZECIWKO SOBIE

Koniec maja — ostatni dzień uczniów klas czwartych w ogólniaku. Wkrótce będą maturzystami.

Oczywiście odbyła się uroczysta ceremonia pożegnalna, kwiaty, przemówienia, podziękowania. Pozostaje jeszcze tylko jeden ważny podpunkt: „pani dyrektor kontra absolwenci".

Szefowa szkoły już na początku swej wypowiedzi wymienia klasy, które w całości ukończyły liceum. Rozlegają się brawa.

— Rozumiem, że są to oklaski dla nauczycieli, a nie dla przepychanych uczniów — komentuje dyrektorka.

Potem kilkakrotnie wymienia imię i nazwisko chłopaka, który jako jedyny zawalił ten rok. Na koniec poucza abiturientów, że mają zachowywać się „jak prawdziwa kulturalna inteligencja". „Do ciebie to mówię, Dareczku" — zwraca się do jednego z uczestników „imprezy".

Teraz zabierają głos czwartoklasiści. Wspominają różne przykre chwile w tej budzie. Próbują jednak ironicznie acz optymistycznie zakończyć: „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło".

A mnie w tym momencie przypomina się incydent z pierwszego dnia wiosny, gdy odbywał się w naszej szkole konkurs **obowiązkowych** przebrań. Jeden z czwartoklasistów oświadczył wtedy przez mikrofon: „jako już wkrótce absolwent, ostatni raz robię dziś z siebie cymbała"...

★ ★ ★ ★ ★

Czy rzeczywiście aż do ostatniego dnia trzeba występować przeciwko sobie.

PS

członek KK „ŚM"

My i ... nowe obyczaje

WYCENIONY

Któregoś dnia tuż po lekcjach zaczepił mnie znany z widzenia kolega i zapytał, czy miałem na półrocze dobre oceny z polskiego i z matematyki. Kiedy odpowiedziałem twierdząco, wyłuszczył mi swoją sprawę. Otóż za tydzień ma zdawać egzamin do liceum. Jest zupełnie nie przygotowany. I w związku z tym ma nadzieję, że zechcę pójść za niego na test gramatyczny.

Widząc moje zaskoczenie zaproponował za ową „przysługę" pięćdziesiąt dolarów. Odmówiłem . Podbijał stawkę aż do setki zielonych. Zainteresowałem się wtedy, jak zamierza przemycić mnie na salę egzaminacyjną: przecież tożsamość testowanych jest dwukrotnie sprawdzana. Z uśmiechem wyjął z kieszeni nie wypełnioną legitymacją szkolną.

— Oryginalna — pochwalił się.

Gdy dalej trwałem w swym uporze, zdumiał się. Uznał, że chcę podwyższyć cenę.

— Nie ma głupich! Za dwieście dolców mogę wynająć studenta, który będzie stał pod drzwiami. Wychodząc do toalety dam mu zadania, a wracając odbiorę — stwierdził.

Próbowałem mu wytłumaczyć, iż tego typu machinacje są po prostu nieuczciwe. Nie mógł jednak jakoś pojąć, o co mi chodzi. Coraz natarczywiej ponawiał swoje propozycje. Wreszcie, aby pozbyć się natręta, powiedziałem, że ktoś mnie już wynajął. Zrozumienie rozjaśniło mu twarz.

— Trzeba było tak od razu...

Po powrocie do domu odnalazłem jednak jeden miły aspekt tej rozmowy: wreszcie dowiedziałem się, na ile mnie cenią!

Darek

członek KK „ŚM"

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

Korespondencja z Dubnej w ZSRR

(Wprawdzie „wielkie lanie" już minęło, ale listy zza granicy długo idą)

MIĘDZYNARODOWY DYNGUSIK

Baśka już tydzień przed Lanym Poniedziałkiem przygotowuje w probówce mieszaninę perfum najgorszego gatunku, które zamierza dodawać do wody w butelkach. Gośka rozmyśla nad przyniesieniem z garażu węża ogrodowego i zamontowaniem go na balkonie.

Mikołaj zbiera swą „bandę".

Adam zapowiada: „wpadniemy i do was!"

Dzień, jak na zamówienie, wstał ciepły i słoneczny.

Oczywiście, nikt z cudzoziemców nie poszedł do szkoły, chociaż Rosjanie uczą się normalnie.

Powoli formują się „bandy" młodszych i starszych. My — dziewczęta, mimo wzniosłych planów spotkania się o dziewiątej, jeszcze o jedenastej tkwimy w swych domach.

Grzecznie, bo tylko z butelką po „Ludwiku" w ręku, przyjmuję składane mi wizyty. Iza, Łukasz, Anka... W końcu zjawiają się „najgroźniejsi", rzecz jasna — z wiadrami. Moja łazienka przemienia się w basen. Wycieranie zostawiam jednak na później i przyłączam się do „formującej się Jednostki Żeńskiej".

My także składamy wizyty domowe, głównie jednak lejemy się na ulicach. Mimo że „bandy" są ściśle polskie, „dostaje się" także Czechom, Węgrom i Niemcom.

Widocznie tylko nasz naród jest taki bojowy. Czesi — mimo iż u nich też obchodzi się śmigus-dyngus — siedzą w domu. Węgrzy leją się, ale tylko perfumami z flakoników. Dla Niemców wszystko to jest zupełną nowością.

Rosjanie patrzą na nas ze zdumieniem i zgorszeniem. Oblewać się aż do tego stopnia?! Na ulicy?! Ach, ci cudzoziemcy!!!

Ula Krawczyk

członek KK „ŚM" Dubna, ZSRR

Shilton prześcignął Zoffa

Anglicy są od wielu lat głodni zwycięstw. Przecież od mistrzostw świata w 1966 roku, kiedy to u siebie wywalczyli „Złotą Nike", nie odnieśli żadnych liczących się sukcesów. Jedynie drużyny klubowe zdobywały europejskie puchary, ale od kilku lat, z uwagi na chuligańskie wybryki kibiców, są one wykluczone z tych rozgrywek. Również w mistrzostwach kontynentu reprezentacji Anglii się nie wiedzie. W 1984 roku nie zakwalifikowała się ona do finałów, a cztery lata później nie odegrała w nich żadnej roli.

W eliminacjach do turnieju Italia '90 Anglicy wyłączyli z dalszej gry między innymi Polskę. Wprawdzie korzystniejszą różnicą bramek wyprzedziła ich Szwecja, ale dzięki pokaźnej zdobyczy punktowej (9 pkt.) i oni pojadą do Włoch. Wyspiarze strzelili w grupie drugiej dziesięć goli i nie stracili żadnego. Duża w tym zasługa wiecznie młodego Petera Shiltona. Ten bramkarz występował jeszcze podczas pamiętnego spotkania Anglia - Polska na Wembley w 1973 r. Obecnie ma 41 lat i będzie najstarszym zawodnikiem MŚ. Nawet znakomity Dino Zoff miał o rok mniej, gdy zdobywał „Puchar Świata" w 1982 roku.

Czyste konto zespołu angielskiego w eliminacjach to także zasługa solidnego bloku obronnego. Tworzyli go najczęściej Gary Stevens i Terry Butcher z Glasgow Rangers oraz Des Walker i Stewart Pearce z Nottingham Forest. Szczególnie rosły Butcher to prawdziwa zapora, niemal nie do przejścia. Potrafi on również uczestniczyć w akcjach ofensywnych, celnie strzelić głową. Trener Bobby Robson najbardziej liczy na swojego imiennika — Bryana Robsona. Trzydziestotrzyletni pomocnik Manchesteru United jest od wielu lat dyrygentem drużyny i jej kapitanem. Jednak od pewnego czasu trapią go kontuzje i więcej czasu poświęca leczeniu niż piłkarskiej murawie. Także drugi rozgrywający, Neil Webb, długo pauzował i dopiero wiosną wrócił na boisko. Jeśli ci dwaj zawodnicy będą w pełni sił, to z pomocą Steva Hodga i Johna Barnsa — mogą poprowadzić Anglików do zwycięstwa.

Kibice martwią się o linię ataku. Gary Lineker zatracił swoją dawną skuteczność, Peter Beardsley ostatnio był bez formy, a młodzi Steve Bull i David Platt jeszcze mają wiele braków. Mimo wszystko wierzą w sukcesy swoich pupili i w liczbie kilkudziesięciu tysięcy wybierają się do Włoch. Oby ci najbardziej krewcy pozostali w domu...

Optymalny skład: SHILTON — STEVENS, BUTCHER, WALKER, PEARCE — HODGE, ROBSON, WEBB, BARNES — LINEKER, WADDLE.

(ab-zp)

Czy jest coś, czego się naprawdę boisz? Co?

— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Tu wpisz swoje imię, nazwisko, wiek, adres:

— — — — — — — —
— — — — — — — —
— — — — — — — —

„ŚWIAT MŁODYCH"
ul. Mokotowska 24
00-561 WARSZAWA

PLEMIĘ LEŚNYCH LUDZI

Jak rozwałkujesz ciasto, takie będą kluski — twierdzi Janek ▲

— *Harcówka? Pójdzie pan prosto. Minie kościół, kaplicę... Zobaczy pan płot; po lewej stronie są garaże. W jednym z pomieszczeń harcerze mają teraz zbiórkę.*

Tymczasowe urządzenie wnętrza przypomina raczej magazyn — pod ścianami sterty różnego dobra — menażki, kanadyjki, namioty.,. Widać, że gospodarują tu od niedawna.

Skończyły się akurat kolejne zajęcia z kursu samarytanki. Młodzież zabrała się już za zszywanie luźnych kartek odbitych na ,,ksero'' przez drużynową — książeczek harcerskich.

— *W tej wnęce za panem będzie biblioteka* — mówi jeden z harcerzy, kiedy siadamy, żeby porozmawiać. — *Każdy zastęp ma tu już swój kącik, który zagospodaruje. Ściany ozdobione będą korzeniami, a na głównej powiesimy krzyż harcerski.*

Na mundurze siedzącej naprzeciwko dziewczyny biało-czerwona naszywka z napisem — ZHR. Pełna nazwa: 1001 Warszawska Drużyna Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej — Plemię Leśnych Ludzi. ,,Plemię'' w miejsce ,,szczepu''. Radę plemienia tworzą drużynowi i czynnie działający instruktorzy. Sprawuje ona funkcję koordynującą, przy zachowaniu pełnej niezależności drużyn: 50-osobowej męskiej, prowadzonej przez druha Krzysztofa Dobrzyńskiego, i 60-osobowej żeńskiej jego żony, druhny Joli. I chociaż tego oboje nie planowali, działa też gromada zuchowa — na razie 24 dzieci.

Bez eksperymentów

— *Drużyny powstały dwa lata temu* — mówi dh Krzysztof. — *Do ich utworzenia przygotowywaliśmy się jednak dużo wcześniej. Próbowaliśmy zrobić to 10 lat temu w porozumieniu z Niezależnym Ruchem Harcerskim, ale wszelką działalność przerwał wtedy stan wojenny. Kształciliśmy się więc, czytaliśmy sporo międzywojennej literatury harcerskiej. Z myślą o tym, że jeśli nadejdzie właściwy czas, będziemy przygotowani na tyle, by skupiając w drużynie dzieci biegające po osiedlu, nie robić na nich eksperymentów. Kiedy wreszcie pora taka przyszła, zebraliśmy grupę dzieci, nie umundurowanych jeszcze, poznających dopiero harcerstwo i pojechaliśmy na pierwszy obóz do Smolnik. Tam dopiero utworzyliśmy drużyny. Przez cały ten czas mniej istotne było dla mnie jednoznaczne określenie naszej przynależności. Zgłosiliśmy co prawda akces do ZHR, ale wygląda na to, że jeszcze nas nie przyjęto; nasze dokumenty weryfikacyjne dwukrotnie już ginęły. Zresztą... ZHR utworzyli ludzie, którym z różnych względów nie podobało się w Związku Harcerstwa Polskiego. Opuścili go więc. Potem z ZHP wyszła część drużyn, których członkowie zajmowali się ekscytującą wówczas działalnością konspiracyjną. A kiedy ta się skończyła, nie bardzo wiedzieli co robić. Została moda na ZHR. Tymczasem dla nas wciąż najważniejsza jest autentyczna odnowa harcerstwa. Idzie więc nam raczej o budowanie harcerskiego ruchu niemal od początku, a to wymaga niezależności naszych działań.*

Ola i Dominika zgłosiły się na ochotnika do służby w kuchni. Janek prowadzi z nimi wywiad do zimowiskowej gazetki ▲

Próba

Dzieci i młodzież na każdym osiedlu są podobne. Ksiądz Henryk Michalak, proboszcz jednej z żoliborskich parafii i kapelan 1001 WD ZHR, opowiadał mi o niszczonych klatkach schodowych, podpalanych przyciskach w windach. Dziwił się, że w tak obskurnych domach są świetnie wyposażone i schludne mieszkania...

— *O osiedlu mówi się, że jest trudne — twierdzi druhna Jola. — Wielu mieszkańców uważa się za przedstawicieli elity społecznej, co uzewnętrznia się w różnych postaciach. W szkole, w której uczę, mówi się o tym — szpan. Swego czasu obawialiśmy się, że może on stanowić barierę przy tworzeniu drużyny. Okazało się jednak, że szpan nie jest nikomu u nas potrzebny. Że ważniejszy jest klimat i atmosfera w grupie. I dlatego nie ma także problemu z przejściem przez osiedle, w drodze na rajd czy do kościoła, z kijem skautowym i w wąskich, niemodnych spodniach. Nie tylko nikt się z nas nie śmieje, ale pytają wciąż, co zrobić by być z nami, w drużynie.*

A dostać się do niej wcale nie jest łatwo.

— *Nie przyjmujemy do drużyny osób, których nie znamy* — mówi Adam, jeden z jej członków. — *Każdy z nas może przyprowadzić znajomych. Jeśli potrafią się zgrać z resztą, zaakceptować nasze zasady — zostają.*

Oczywiście, same chęci nie wystarczą. Każdy musi przejść dość ciężki okres wstępny. Dopiero po nim otwarta zostaje próba na harcerza.

— *Daje to w sumie około 4-5 miesięcy czasu na poznanie chłopca czy dziewczyny — uzupełnia druh Krzysztof — na dopasowanie do każdego indywidualnych zadań, jakie podczas próby musi wykonać, a także na rzetelne przygotowanie do obozu. Zadania celowo są mało atrakcyjne. Wielu bowiem młodych ludzi przychodzi do nas, bo usłyszało o drużynie od kolegów. A potem nie dają sobie rady z szorowaniem garów na obozie. I dlatego np. dziewczyna, która nigdy w życiu nic w kuchni nie ugotowała, dostała za zadanie upieczenie ciasta. Tydzień się mordowała, ale przyniosła.*

,,Bogat'' jest już zastępowym, ale swoją próbę wciąż doskonale pamięta. Pierwsze zadanie polegało na tym, aby podczas trzech kolejnych rajdów powiedzieć komuś, za kim się nie przepada, coś miłego i starać się go polubić. Drugie — by cały dzień być wesołym, bez względu na to co się przydarzy. Z natury jest wesoły, więc wykonanie tego zadania przyszło mu z łatwością. Ostatnie brzmiało: pierwszy do pracy, ostatni do jedzenia. I z tym już było trochę gorzej.

Listonosze w butach z ,,Podhala''

Jedna z zasad działania drużyny głosi, że aby się dobrze bawić, najpierw trzeba dużo z siebie dać. Bo tylko wtedy, obok niezależności, która od początku wpisana została w życiorys drużyny, pojawić się może samodzielność — zarówno finansowa całego plemienia, jak i ta dotycząca radzenia sobie w życiu każdego z harcerzy. Druh Krzysztof chciałby np., aby każdy, kto drużynę opuści, potrafił aktywnie i samodzielnie żyć w społeczeństwie, a nawet je współtworzyć.

Patrol poszukuje zrzutów z opatrunkami niezbędnych do podjęcia akcji ratowniczej ▲

Dziewczęta, na zrobionych przez siebie noszach, przytransportowały do lekarza rannego zucha ▶

— *I dlatego m.in. staramy się zarabiać na własne potrzeby* — dodaje. — *Od nikogo, poza jednorazową i raczej niespodziewaną pomocą finansową ZHR-u, pieniędzy nie dostajemy. A okazji do zarobku, wbrew pozorom, jest wiele. W tym roku np. sprzedawaliśmy znicze kupione na kredyt jeszcze w sierpniu, wprost w zakładzie. Wystarczyło na trzy namioty. Potem robiliśmy w parafii palemki wielkanocne z wycinanych z haszczy rosnących nad Wisłą gałązek i zieleni podarowanej nam przez ogrodników. Od nich także dostaliśmy choinę na wieńce adwentowe; świeczki zachowały się jeszcze w zapasach. Kiedy poczta miała kłopoty, podjęliśmy się roznoszenia listów. Przynosiłem je w worku; segregowaliśmy w harcówce i każdy zastęp co trzeci dzień poświęcał 40 minut na ich doręczenie. Pieniądze płaciła poczta, chociaż ludzie także je dzieciom wciskali. Byłem temu przeciwny, ale kiedy i mnie usiłowano wetknąć ,,parę groszy'' przy wręczaniu listów poleconych, zarządziłem, aby w ostateczności zbierać pieniądze do skarbonki. Ostatnio mamy inny jeszcze pomysł. W Warszawie brakuje butów turystycznych, członkom naszej drużyny też. Postanowiłem je kupić wprost w zakładach ,,Podhala'', w Nowym Targu. Są o 30 tys. zł tańsze niż w sklepie. Sprzedając je o 10 tys. drożej rodzicom i tak pomożemy im zaoszczędzić po 20. W ten sposób będziemy mogli spłacić kuchnię polową, którą kupujemy od wojska. A z butami, które zostaną, otworzymy stragan w mieście...*

Nudno było w dawnych drużynach...

Harcerstwo zawsze było organizacją wychowującą. I taką jest 1001 drużyna. Na drugim miejscu stawia się w niej paramilitarny charakter organizacji. Obowiązuje Prawo i Przyrzeczenie sprzed wojny, w całości przyjęte przez ZHR. I, generalnie biorąc, te właśnie zasady są podstawą pracy, która — jak twierdzą również członkowie drużyny — różni się znacznie od ZHP-owskiej.

W rozmowach akcentowana jest wyraźna niechęć harcerzy do swoich dawnych drużyn, w których praca była mało atrakcyjna i nie na miarę możliwości i ambicji młodych ludzi. Zbyt mało było w niej miejsca na odpoczynek i zabawę. I niewiele z tego działania dla chłopców i dziewcząt wynikało. A przyznać trzeba, że w czasach, kiedy w ZHP wierzyło się, iż ilość jest najważniejsza, pojawiło się w harcerstwie wielu przypadkowych instruktorów. Kiepskich po prostu — jak mówi ,,Bogat''. I ich przede wszystkim należałoby obciążyć winą za sytuacje, o jakich wspominają moi rozmówcy. I... może jeszcze ludzi, którzy na to pozwalali.

TOMASZ BRUNNER
Zdjęcie z zimowiska '90
Dh. JOLANTA DOBRZYŃSKA

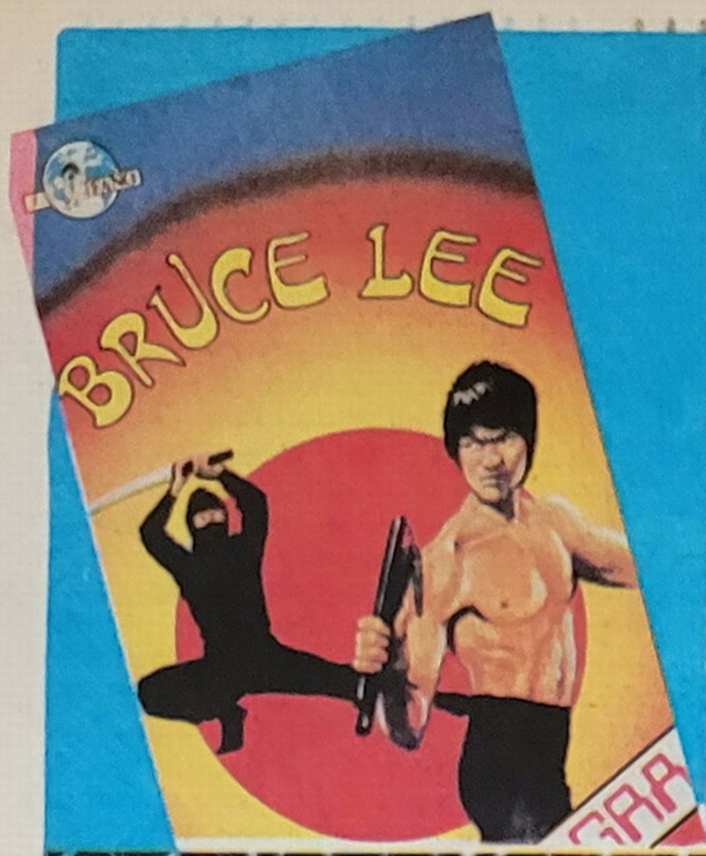

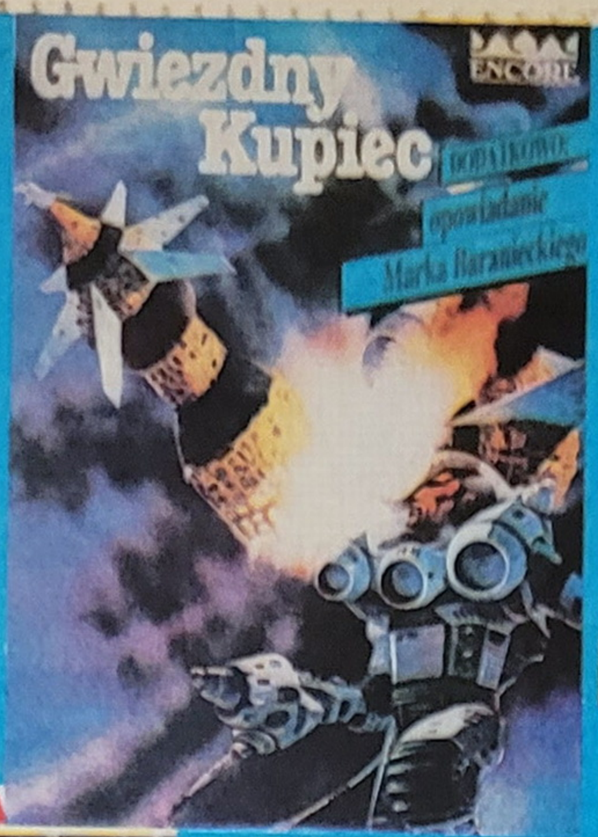

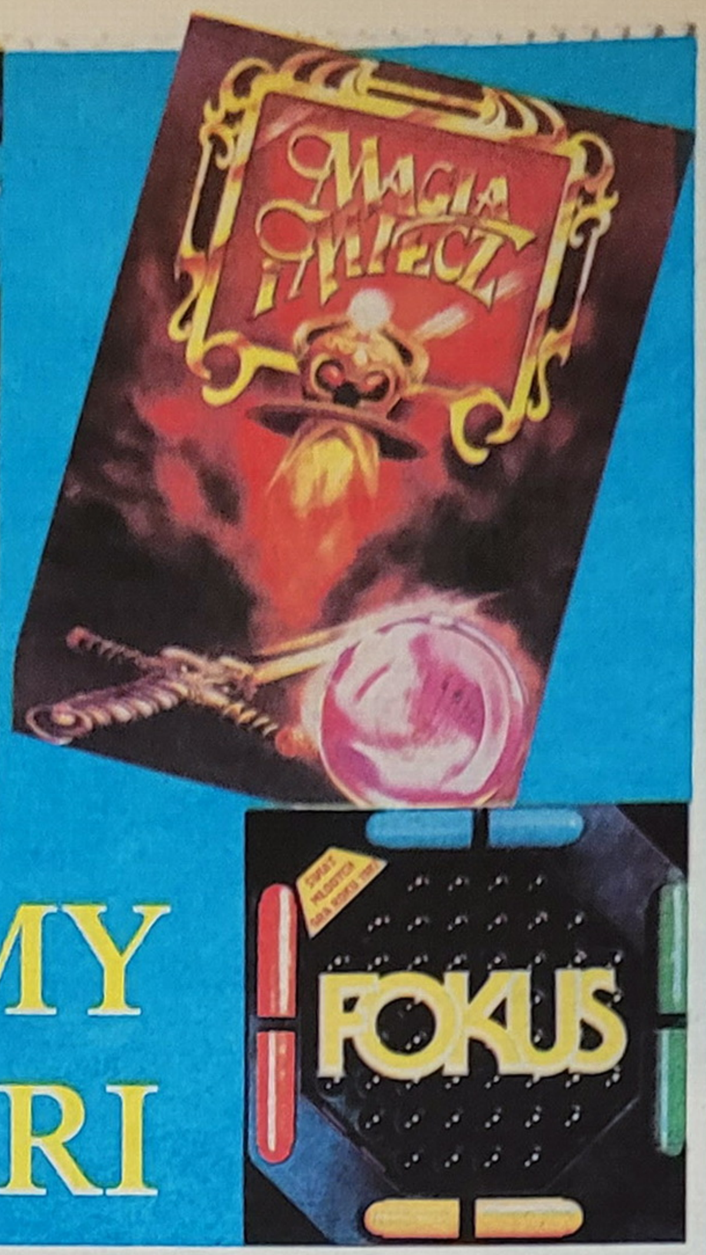

MAMY ATARI

• LUBISZ GRY? • CHCIAŁBYŚ MIEĆ KOMPUTER?

Spróbuj szczęścia! Jest tuż...tuż! Zwłaszcza jeśli znasz ,,gry na piątkę'' — najlepsze gry produkowane w Polsce, gry ze znakiem jakości ,,Świata Młodych''.

Konkurs, którego główną nagrodą jest komputer ATARI (**ten na zdjęciu!**) ufundowany przez firmę ULTIMA, polega na odpowiedzeniu na 10 pytań dotyczących 10 ,,gier na piątkę''.

Ci, którzy już znają te gry, oczywiście ,,sprawę mają z głowy'', ci, którzy jeszcze nie grali — niech się nie martwią, mają sporo czasu — termin nadsyłania odpowiedzi upływa **15 sierpnia.**

Uwaga! Uwaga!
oto konkursowe pytania

1. Ile bitów dostaje Bruce Lee na zabicie potwora?
(*Bruce Lee*)

2. Na jakim polu rozpoczyna grę Loki?
(*Bogowie Wikingów*)

3. Jak brzmi zaklęcie otwierające wszystkie drzwi?
(*Dreszcz*)

4. Co się dzieje, gdy gracz wyrzuci taką samą liczbę oczek na obydwu kostkach?
(*Eurobusiness*)

5. Co się dzieje, gdy wieża złożona z czterech pionów ląduje na wieży trzypionowej?
(*Fokus*)

6. Która Korporacja ma zadanie zebrania najmniejszej liczby hektotransów w gotówce — wariant zwycięstwa ,,A''?
(*Gwiezdny kupiec*)

7. Ile kosztuje wypożyczenie motorówki?
(*Komandosi*)

8. Jaki potwór zamienia śmiałka w kamień?
(*Labirynt śmierci*)

9. Jakie postacie są neutralne i startują z wioski?

(*Magia i miecz*)

10. Jaki układ tworzą koła po rozwiązaniu łamigłówki?
(*Magiczne koła*)

Konkurs trwa do 15 sierpnia. W losowaniu nagrody głównej wezmą udział wszystkie przesyłki z dobrymi odpowiedziami opatrzone kuponem konkursowym.

Jeszcze dwukrotnie powtórzymy pytania i zamieścimy kupony.

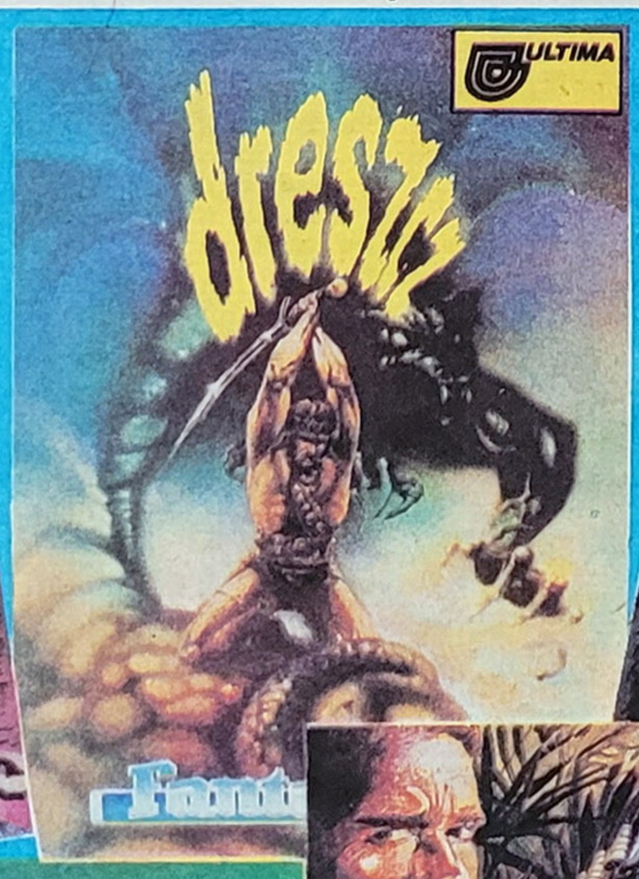

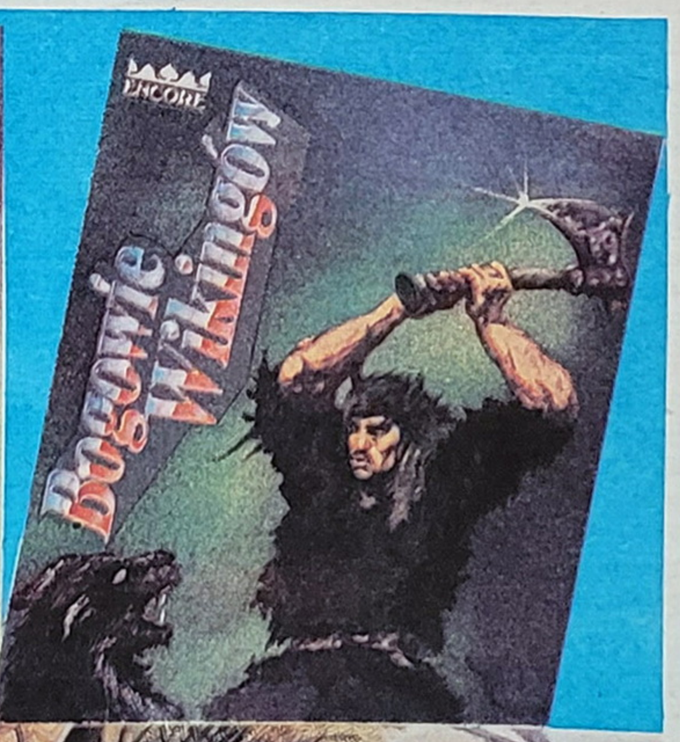

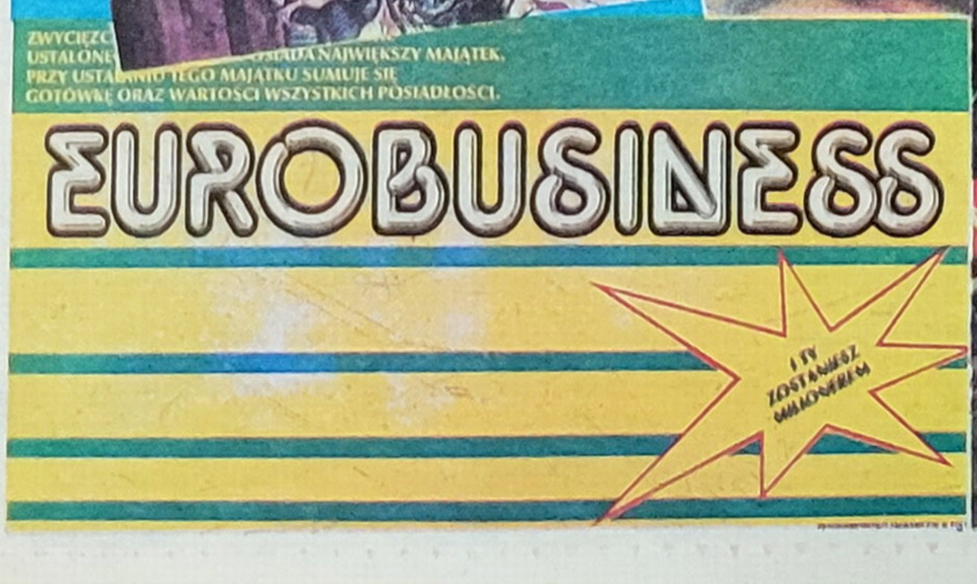

Te gry otrzymały „piątkę" od „Świata Młodych"

GRA NA 5 poleca ŚWIAT MŁODYCH 5 PIĄTKĘ

Te gry mają prawo do światomłodowego znaku jakości

BATMAN
BITWA O KONWÓJ
BOGOWIE WIKINGÓW
BRUCE LEE
BULWA
DRESZCZ
DYPLOMACJA
EUROBUSINESS
FOKUS
FORTUNA
GRA W L
GWIEZDNY KUPIEC
KOMANDOSI
KRETA 1941
KRZYŻANKA
LABIRYNT ŚMIERCI
ŁAMAŃCE
MAGIA I MIECZ
MAGICZNE KOŁA
MAGICZNE ZEGARY
MANEWRY MORSKIE
ODKRYWCY NOWYCH ŚWIATÓW
PUCHAR EUROPY
SUPER SALON GIER
WATERLOO
WEHIKUŁ CZASU
WŁADCA PODZIEMI
WOJNY NAPOLEOŃSKIE
WYŚCIGI KONNE
ZYSK

SKLEPY NA „PIĄTKĘ"

Są już sklepy, w których zawsze są wszystkie lub większość ,,Gier na piątkę''. Na razie jest ich dziewięć. Czekamy na następne!

BYDGOSZCZ — ul. Planu 6-letniego, pawilon

DĄBROWA GÓRNICZA — ul. Czerwonych Sztandarów 26, ,,Kleks''

KRAKÓW — ul. Chopina 6

ŁÓDŹ — ul. Struga 4

PŁOCK — ul. Grodzka 15

STALOWA WOLA — ul. Lenina, hala targowa, kiosk nr 15

TYCHY — ul. Kopernika 3

WARSZAWA — kiosk przy DT ,,Smyk''

ZIELONA GÓRA — ul. Waryńskiego 1

Sklepy nie prowadzą sprzedaży wysyłkowej!

ATARI®

TO JEST KUPON KONKURSOWY, naklej go na kopertę

Sterta listów w skrzynce „Gwiazdozbioru", jak za dawnych lat, przed podwyżkami, budzi radość, ale fakt iż w prawie wszystkich domagacie się indywidualnych odpowiedzi — irytuje, bo to życzenie niemożliwe do spełnienia. Uwierzcie, wiele innych osób czeka na te same informacje co i Wy — łamy gazety są dla nich najbardziej odpowiednim miejscem. Zdjęć i plakatów zaś nie wysyłamy, o czym — kto jak kto — ale stali czytelnicy, jakimi się w listach mienicie, wiedzą dobrze! Wyjątkowo jedynie czynimy z nich czasem konkursowe nagrody, ale wtedy wszem i wobec to ogłaszamy i każdy może w konkursach „Gwiazdozbioru" startować.

GWIAZDOZBIÓR

Listy...sprawy i sprawki czyli NASZ REMANENT

Najwięcej listów wywołał kanadyjski przebój ze Świąt Wielkanocy — kolejne części przygód Ani, rudowłosej bohaterki książek Lucy Maud Montgomery. Przynajmniej połowa korespondentek też przyznaje się do ognistych czupryn! W zimie udało nam się (z dużymi kłopotami) wydobyć z telewizji serwis zdjęć do tego filmu. Tym razem nie mieliśmy tego szczęścia. Rozczarowanym przypominam, że prywatne zdjęcie odtwórczyni roli Ani — *Megan Follows* ukazało się w naszej rubryce dwa tygodnie temu. Zdjęciem *Jonathana Crombie*, który zagrał Gilberta, na razie jeszcze nie dysponujemy, ale nie traćcie nadziei! Cuda się zdarzają! Dopiero teraz, na przykład, udało mi się zdobyć zdjęcia bohaterów pamiętnego serialu „Katarzyna" — wydrukuję je na pewno, tyle że... przez jakiś czas jeszcze muszą ustępować aktualnościom.

Mamy natomiast sporo informacji o filmie „Ania z Zielonego Wzgórza". Zawdzięczamy je **Małgosi z Konina** (szkoda, że nie podałaś, Małgosiu, ich źródła). Cytuję fragmenty istotne dla czytelników:

Serial kanadyjski „Ania z Zielonego Wzgórza" oraz jego kontynuacja oparta na trzech późniejszych książkach, zrealizowane przez *Kevina Sullivana*, święciły triumfy od premiery w grudniu 1985 r. wszędzie, gdzie były pokazywane. Trudno zliczyć nagrody, jakie stały się udziałem twórców tych filmów. Warto wspomnieć o tak nobilitujących jak „Emmy" (86 r.), 10 nagród „Gemini" za pierwszą część serii i 7 za drugą. „Złoty Hugo" na MFF w Chicago i „Prix Jeunesse" (88) we Francji. Nie była to pierwsza próba ekranizacji powieści. W 1919 r. powstała niema wersja przygód Ani. Pierwsza dźwiękowa ekranizacja nastąpiła w 1934 r., jeszcze za życia autorki książki. Scenariusz kanadyjskich filmów napisali wspólnie *Joe Wiesenfeld* i *Kevin Sullivan*. Na apel producentów do roli Ani kandydowały 3 tysiące dziewcząt w wieku 13 - 16 lat. Dostała ją pełna wdzięku *Megan Follows*, choć uważała, że jest „za stara" i „za gruba". Nie był to jej debiut. Jest dzieckiem pary aktorów — *Teda Followsa* i *Down Greenhalgh* i wystąpiła po raz pierwszy przed kamerami, gdy miała 11 lat w filmie „Clare's Wish". Zagrała też przedtem w serialu „Mat i Jenny". Po „Ani" zaś wystąpiła: w „Boys and Girls" oraz „Hockey Night". Spróbowała też sił w filmie *Stephena Kinga* „Silver Bullet" oraz w „Destiny" *Williama Hurta* u boku *Timothy Huttona*.

O *Jonathanie Crombie* w roli Gilberta Małgosia, podobnie jak i ja, wie tylko, że jest on synem kanadyjskiego ministra do spraw Indian. Ta wieść musi na razie wystarczyć zafascynowanej **Izie z Glinika Charzewskiego.** Małgosi zaś ślicznie, w swoim i w czytelników imieniu, dziękuję oraz wysyłam pamiątkową książkę. Mam nadzieję, że trafię w Twój gust (nie podałaś wieku).

Jeszcze przy tej okazji dorzucę słówko dla **Beaty i Asi z Lubaczowa.** Dziękuję Wam za miły list. W naszej redakcji rzeczywiście macie samych przyjaciół — zapewniam, choć, jak to już tłumaczyłam, nie wyślę Wam przesyłki, o którą prosicie. Zaskoczyło mnie i zaniepokoiło Wasze pytanie o tłumaczoną na polski twórczość L.M. Montgomery... Czyżby pracownicy miejscowych bibliotek nie byli Waszymi przyjaciółmi? Nie wierzę!

Magdo, która w niezgodzie ze stemplem poczty, jako miejsce Twego pobytu wskazujesz **ZSRR** — odpowiadam Ci, ponieważ istotnie wyłapałaś błąd w druku. Oczywiście *Patrick Swayze* — Orri Main w „Północy i Południu" — nie jest wysoki. Pomyłka wynosi, bagatelka, 10 cm. Aktor i tancerz ma 174 cm wzrostu. W „Wirującym seksie" wygląda na wyższego, bo jego partnerka *Jennifer Gray* ma zaledwie 160 cm wzrostu. Natomiast George'a Hazarda gra *James Read*, który ma, jak wyczytałam, aż 183 cm wzrostu.

Przyjaciółki **Kasia i Joasia z Łodzi** nadesłały całą litanię pytań. Krótko odpowiadam, choć informacje te już publikowaliśmy, przy różnych okazjach. ● Nie umiem powiedzieć, ile odcinków „Miami Vice" wyprodukowano i czy ostatecznie zaniechano dalszej produkcji. Z pewnością nagrywana już była scena śmierci Crocketta i Tubbsa, ale nie znaczy to, że nie można wstrzymać się z emisją tego ostatecznego odcinka w razie potrzeby. W serialowym biznesie rządzą prawa rynku. ● Do udziału w tych filmach zapraszano wielu słynnych gwiazdorów. *George Michael* rzeczywiście występował w co najmniej jednym. ● Nie bez powodu milczałam jak grób w sprawie stanu cywilnego *Philipe'a Michaela Thomasa*. Otóż kilka razy już natrafiłam w prasie zagranicznej na informację, która wydaje mi się mało prawdopodobna. Ponoć ma on ośmioro dzieci z pięciu różnych związków... Jeśli to nie jest reklamowy chwyt — nie najlepiej to świadczy o równowadze i dojrzałości uczuciowej przesympatycznego na ekranie aktora. ● Przyjaźń nie jest najlepszym słowem na określenie stosunków łączących *Dona Johnsona* z *Philipem Michaelem Thomasem* — to tylko interesy... ● Elkanaha Benta w „Północy i Południu" gra *Philip Casnoff*. Jakoby jest słowianinem z pochodzenia. Uwielbia ponoć wszelką muzykę. Jest żonaty z aktorką *Roxanne Hart*. ● Parą z planu „Północy i Południa" nazywani są jedynie *James Read* i *Wendy Kilbourne*, którzy pobrali się, zanim film trafił na ekrany. Jednak w serialu wystąpili inni jeszcze małżonkowie — tyle że scenariusz już ich nie łączył. *Kirstie Alley* (Wirginia) i *Parker Stevenson* (Billy) są małżeństwem od 1984 r. Przy okazji odpowiadam **uczniom VII kl. szkoły nr 27 w Poznaniu.** W pierwszych sześciu odcinkach rolę Billy'ego grał *John Stockwell*. ● Tak — na te dwanaście odcinków składa się cykl „Północ i Południe" oraz cykl, który, za źródłami francuskimi, tytułowałam swego czasu „Miłość i wojna". ● Owszem — *Michael Jackson* może w przyszłości zostać bohaterem rubryki, jednak nie mogę jeszcze zdecydować o terminie.

Na koniec pozostawiłam sobie listy sympatyków „Panny dziedziczki" — serialu brazylijskiego, którego emisja skończyła się w Wielkanoc. Jest ich wielu — tym bardziej mi przykro, że nie dotarłam do żadnych źródeł z informacjami o aktorach z tego filmu. Ferejra z Aninią — takie zdjęcie ucieszyłoby Was bardziej... mamy jednak tylko to — pozostało po wizycie *Lucelii Santos* i *Rubensa de Falco* w Polsce. Myślę jednak, że są wśród sympatyków brazylijskich seriali i tacy, którzy je mają. Może **Monika z Bielska-Białej** zechce je sobie wyciąć i podpisać — wtedy nigdy nie zapomni, że jej ulubiona, jak pisze, aktorka nazywa się *Lucelia*, a nie Rucella *Santos*.

Zdjęcia *Jennifer Gray* i *Patricka Swayze* z żoną *Lisą* dedykujemy trzem wielbicielkom artysty — **Ewelinie, Małgosi i Elwirze z Tapkowic.**

Korespondenci, którzy nie doczekali się jeszcze odpowiedzi na swoje pytania i spełnienia życzeń, muszą zaczekać do następnego Remanentu. Więcej miejsca nie udało się wygospodarować!

EWA BIELSKA

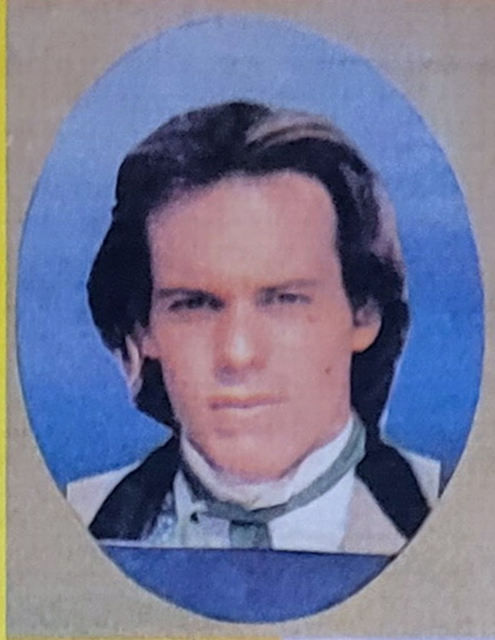

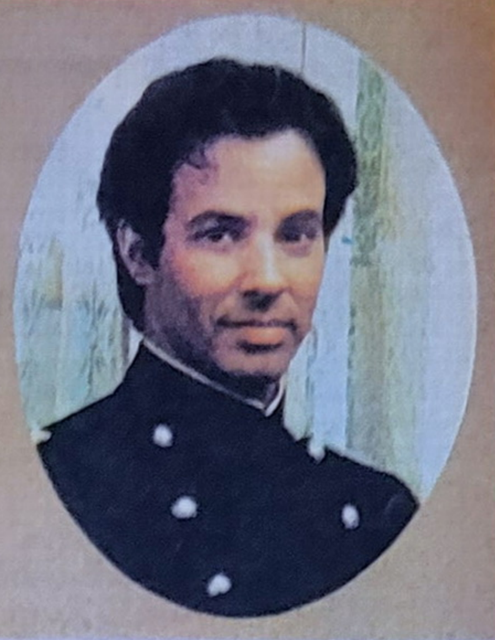

▲ *John Stockwell — to Billy Hazard w pierwszych 6 odcinkach „Północy i Południa"*

Philip Casnoff zagrał czarny charakter — demonicznego Elkanaha Benta (z prawej)

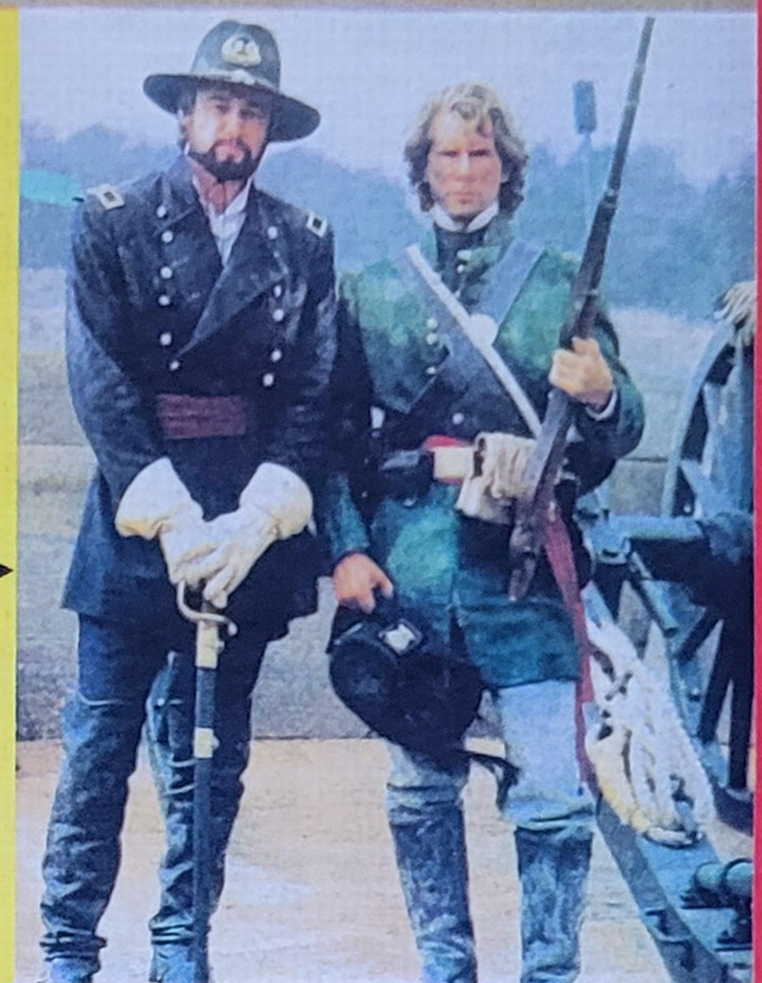

James Read (183 cm wzrostu) w roli George'a, obok brat Billy — „drugi", czyli Parker Stevenson ▶

Patrick Swayze z żoną Lisą ▼

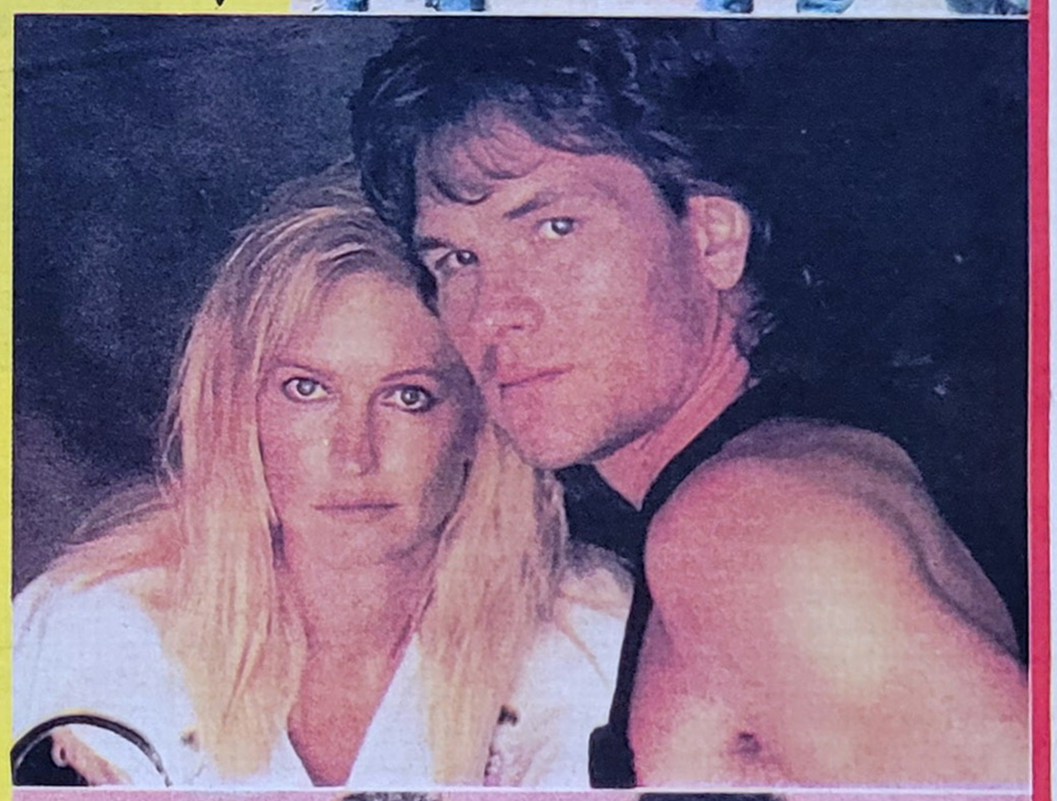

Jennifer Gray (160 cm) — partnerka Patricka Swayze (174 cm) w „Wirującym seksie"

Dziedzic i panna dziedziczka „w cywilu"

Don Johnson i Philipe Michael Thomas — łączą ich tylko interesy

FIRMA POETYCKA

ZŁOTY SZERSZEŃ

poleca:

Erna Rosenstein

We dwójkę

Jest cisza między nami.
Ona wszystko słyszy.
Zaplątani w całe sznury kroków,
musimy iść...
Odjęło nam usta...
Zresztą... nie ma na to słowa.

Szczęście

Mieszkać.
Mówić światłem.
Budować kryształ.
Chodzić promieniem i mlekiem.
Otwierać słońce.
Świecić w przejrzystości.
Mieć ziemię i niebo.
Zbliżać skinieniem dalekość.

Halina Poświatowska

więc jesteś

więc jesteś jesteś jesteś
daj niech sprawdzę
niech cię dotknę raz jeszcze dłonią
i ustami
niech w oczy spojrzę chociaż najmniej
wierzę
oślepłym ze zdumienia oczom
jeszcze głos twój usłyszeć chcę
zapachem się zaciągnąć
pojąć cię raz na zawsze wszystkimi
zmysłami
i nigdy nie zrozumieć i ciągle na nowo
dochodzić prawdy pocałunkami

NOWY ELEMENTARZ: „POZNAJMY SIĘ"

LUBLIN (PAP). Dzięki Fundacji Pomocy Szkołom Polskim w ZSRR opracowano w Lublinie podręcznik do nauki języka polskiego dla uczniów pierwszych klas szkół podstawowych. Cały nakład — 40 tysięcy egzemplarzy — zostanie skierowany głównie na Białoruś, Ukrainę i do Kazachstanu.

— *Elementarz jest dostosowany do potrzeb odbiorcy w ZSRR* — powiedziała jego autorka, **Helena Meterowa** z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej. — *Używamy w nim imion tam popularnych, nowo wprowadzane słowa polskie są opatrzone rysunkami — dla szybkiego zrozumienia przez uczniów. Dzieci uczyć się będą w sposób czynny — rozwiązując krzyżówki i rebusy, wycinając, rysując, odpowiadając na pytania.*

Całość będzie gotowa w połowie roku, aby we wrześniu podręcznik mógł trafić do szkół.

Dzień Dziecka ze „Światem Młodych"

1 czerwca, godz. 9.00 na Stadionie Żużlowym w Grudziądzu

- biegi przełajowe
- pokazy lotnicze i rakietowe
- strażacy, orkiestry, wokaliści
- spotkanie z poetką
- gry zręcznościowe
- tresura psów
- rybki, koty, kozy, świnki (nie tylko morskie) — kupno, wymiana, rady praktyczne dla hodowców
- loterie, sprzedaże, giełdy
- spotkania, atrakcje, niespodzianki

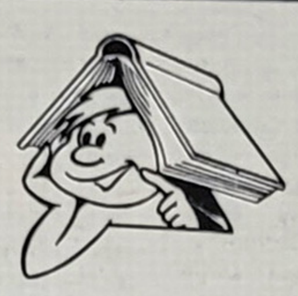

DRUGA GÓRA ZIEMI

Miłośnikom gór pragniemy dzisiaj polecić niedawno wydaną książkę **Jima Currana** — **„K-2. Triumf i tragedia"**. Autor — brytyjski alpinista i filmowiec — daje na jej kartach obraz tego, co wydarzyło się latem 1986 roku na drugiej pod względem wysokości górze Ziemi — na K-2. Wspaniałe opisy himalajskiej przyrody dopełniają porywającą relację o zmaganiach alpinistów z „Górą gór", o przezwyciężaniu przez wspinaczy własnych słabości. Bardzo osobisty ton relacji wynika zapewne z przyjaźni autora z Alanem Rouse'm — uczestnikiem brytyjskiej wyprawy na szczyt K-2, dla którego zdobycie upragnionego wierzchołka było ostatnim sukcesem w jego wspinaczkowej karierze.

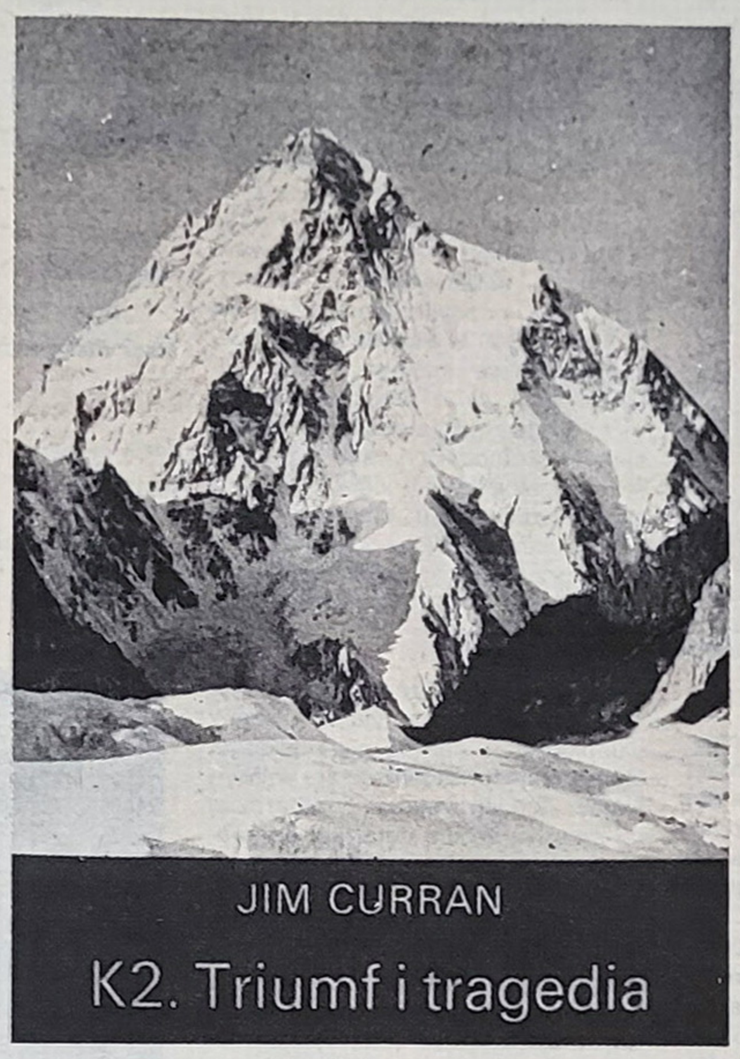

Wiele alpinistycznych sław uczestniczyło w tym samym okresie w dziewięciu aż wyprawach na drugą górę Ziemi. 27 osób stanęło na jej szczycie. Wśród międzynarodowej elity znaleźli się również Polacy: **Wanda Rutkiewicz** — pierwsza kobieta i Europejka na tym wierzchołku, **Jerzy Kukuczka** i **Tadeusz Piotrowski** — zdobywcy zupełnie nowej drogi, wreszcie **Wojciech Wróż** i **Przemysław Piasecki** — członkowie polskiej wyprawy kierowanej przez **Janusza Majera.** Ale niektórzy z uczestników tych wypraw już nigdy nie staną na żadnym górskim szczycie. Lato 1986 roku przyniosło K-2 ponurą sławę „Góry Śmierci".

Jim Curran opisując dramatyczne wydarzenia, w których zginęło aż trzynaścioro himalaistów, stara się odpowiedzieć na pytanie: dlaczego tak się stało?

„K-2. Tiumf i tragedia" znakomicie napisana, pasjonująca książka wydana została przez **„Alma Press"** w Czeladzi, która to oficyna zadbała także o niezwykle staranną szatę graficzną wzbogaconą barwną obwolutą i wkładką z kolorowymi fotografiami. Dzieło Currana przełożyli Małgorzata i Zbigniew Białasowie. Cena w księgarniach Domu Książki — 16 000 zł. Dużo, ale na szczęście istnieją jeszcze biblioteki. (**kk**)

Repr. **JANUSZ PLEWNIAK**

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 11

Na moment zastygł z głupim wyrazem twarzy, a potem nieludzko wrzasnął; nigdy nie przypuszczałem, że Bębniak może z siebie wydobyć taki zwierzęcy głos — zawył boleśnie jak raniony szakal, szarpnął się, wyrwał gwałtownie palec z dziury i zaczął ssać, jakby go coś ukąsiło.

— Co ci się stało? — zaniepokoiła się nauczycielka.

— Coś mnie złapało za palec...

— Złapało?!

— To znaczy...ugryzło!

— Pokaż! — rozkazała zdumiona Kocia.

Bębniak pokazał palec.

— Nic nie widzę — oznajmiła nauczycielka. — Błaznujesz, Bębniak, żeby się wykpić od odpowiedzi! Jak mogło cię coś ugryźć?!

— Nie wiem — zajęczał Bębniak oglądając sobie paznokieć — wiem tylko, że mnie ugryzło, jak wsadziłem palec w Nil.

— To proste...Krokodyl go ugryzł! — pisnął Złośliwy Miecio.

W klasie wybuchła ogólna radość. Rozległy się śmiechy, tupoty, bębnienia, a Ciesie zaczęli gwizdać na palcach.

Upłynęło pięć minut, zanim Kocia opanowała jako tako klasę i powpisywała do dziennika minusy z zachowania dla połowy bractwa, Bębniakowi wlepiła dwóję, a głównego sprawcę zamieszania, czyli Złośliwego Miecia, za karę wezwała do mapy.

— Jesteś dzisiaj w formie, Tyc — powiedziała — brylujesz dowcipem i znów przyszła ci ochota na popisy, no to myślę, że z równym talentem, a z większym pożytkiem popiszesz się przy mapie. Pokaż mi na początek Kilimandżaro, wesołku.

Miecio łypnął przerażony na mapę. W jego głowie, jak należy przypuszczać, panowały iście egipskie ciemności. Z geografią był zawsze na bakier, bo lekceważył ją bardziej niż inne „głupie przedmioty". Prawdopodobnie nie wiedział nawet, czy Kilimandżaro to rzeka, jezioro czy góra.

— No więc, Tyc? — popędzała go Kocia. — Co cię tak zatkało?

— Zaraz sobie przypomnę — powiedział Mietek błądząc wzrokiem po olbrzymich przestrzeniach Afryki — widziałem w telewizji... Tylko, że do tej mapy trzeba mieć specjalne okulary.

— Trzeba mieć przede wszystkim coś w głowie.

— Chwileczkę, proszę pani — Mietek natężył wzrok, ale my, znawcy wiedzieliśmy, że nie ma żadnych szans, bo już nie było, napisu „Kilimandżaro" na tej wyłysiałej mapie.

I wtedy właśnie zdarzała się rzecz niesamowita. Kiedy Miecio zagubił się beznadziejnie w bezmiarze Czarnego Lądu, a na sali zaległa ciężka, grobowa cisza, nagle ku zdumieniu klasy mapa jakby zniecierpliwiona ignorancją ucznia poruszyła się, wybrzuszyła, zaszeleściła gniewnie, wysapała:

— Szukaj w Tanzanii, na wschodzie, ty, ośle!

— Osłupieliśmy. Pani Kocka też zaniemówiła z wrażenia, a potem nagle skoczyła do mapy, zajrzała za stelaż i wyciągnęła stamtąd... Wyrzka we własnej osobie.

Wyrzek przyznał się od razu, że ugryzł Bębniaka w palec, ponieważ Bębniak wsadził mu palec w usta, ale Kocia oświadczyła, że ukąszenie Bębniaka ją nie interesuje, natomiast interesuje ją, co Wyrzek robił za mapami. I od razu wytoczyła oskarżenie, że umyślnie zainstalowaliśmy tam Wyrzka aby podpowiadał wezwanym do odpowiedzi matołom. Kocia ma bujną wyobraźnię, wiadomo... i zaraz wytacza z grubej beczki. Wyrzek oczywiście zaprzeczył stanowczo tym posądzeniom twierdząc, że to z Tanzanią wyrwało mu się niechcący, bo nie mógł znieść tak niskiego poziomu wiedzy geograficznej ucznia i w ogóle nie rozumie, jak można wypinać się na taki wspaniały ląd jak Afryka.

Ale pani Kocka nie dała temu wiary.

— Jeśli nie wlazłeś tam, żeby podpowiedzieć, to po co?

Dla mnie sprawa była jasna. Skrył się przed Ciesiami. Sprawy musiały przybrać dramatyczny obrót. Ale Kocia, rzecz oczywista, nie miała o tym najmniejszego pojęcia. Kocia wszystko, co robił niedobry lud Bze-Bze, odnosiła do siebie. Była chorobliwie przewrażliwiona na punkcie własnej osoby. Teraz też uznała, że Wyrzek zrobił jej głupi kawał i wybuchła:

— To błazenada! Chciałeś urządzić przedstawienie! Żeby było do śmiechu, co?! Może do spółki z Tycem? Założyliście tu klub błaznów! Ale wiecie, co ja robię z błaznami? Wielu już popłakało się takich, co im było zbyt wesoło... i zostało wyleczonych z błazeństwa. Załatwiamy to z panią dyrektor w ciągu trzech minut w gabinecie. Bębniak, Tyc i Wyrzkowski pójdziecie ze mną!

— Ja, dlaczego ja — jęknął wystraszony Bębniak — nie dość że zostałem ugryziony...

— Byłeś w zmowie.

— Ja?

— Bez dyskusji.

Zanosiło się na grubszą aferę, ale niespodziewanie przyszedł Wyrzkowi w sukurs ... Michał Kiełbik.

— Czy mogę coś powiedzieć? — zerwał się z miejsca.

— Ty?! — Kocka spojrzała na niego zdumiona. Kiełbik miał u gogów opinię autsajdera klasowego i milczka, który przy nauczycielu nigdy nie piśnie słowa. — A co ty masz do powiedzenia?

— Ja... ja mam do powiedzenia o Wyrzku... To znaczy o Wawrzku Wyrzkowskim. On nie błaznował, proszę pani... on... on...

— Nie błaznował?! — przerwała mu Kocia. — A co według ciebie robił tu za mapami?

— On... on wykonywał ważne zadania po... porządkowe.

— Porządkowe?

— Z ramienia kółka.... ma się rozumieć ge... geograficznego. On miał wyśledzić, kto niszczy mapy.

— A cóż to za nowe brednie?!

— Wcale nie brednie. Pani wie, że mapy są niszczone, nie dość że są stare i pozacierane to jeszcze teraz jakiś złośliwiec, czy może spółka złośliwców, majstruje przy tych mapach, zmienia różne rzeczy... przerabia napisy, dopisuje nowe...

Kocia umilkła zaskoczona. Rzeczywiście, od miesiąca w pracowni geograficznej miały miejsce przykre wypadki. Niezidentyfikowany sprawca zaczął bawić się w „poprawianie map", jednego dnia przyjął na siebie rolę „arbitra sprawiedliwości dziejowej" i pozmieniał granice państw, uważając je widać za niesłuszne, a drugiego — złośliwie poprzestawiał nazwy miast i wysp, ku uciesze niedobrego ludu Bze-Bze. Na każdej niemal lekcji mieliśmy z tego sporo taniego ubawu, ale uczniom mniej rozgarniętym i słabszym, różnym imbecylom i matołom nie było wcale do śmiechu, gdy wezwani do odpowiedzi próbowali „odczytać mapę" i głupieli do reszty widząc Nowy Jork nad Gangesem, Celebes zamiast Irlandii i zamiast Kairu — Timbuktu.

Cdn.

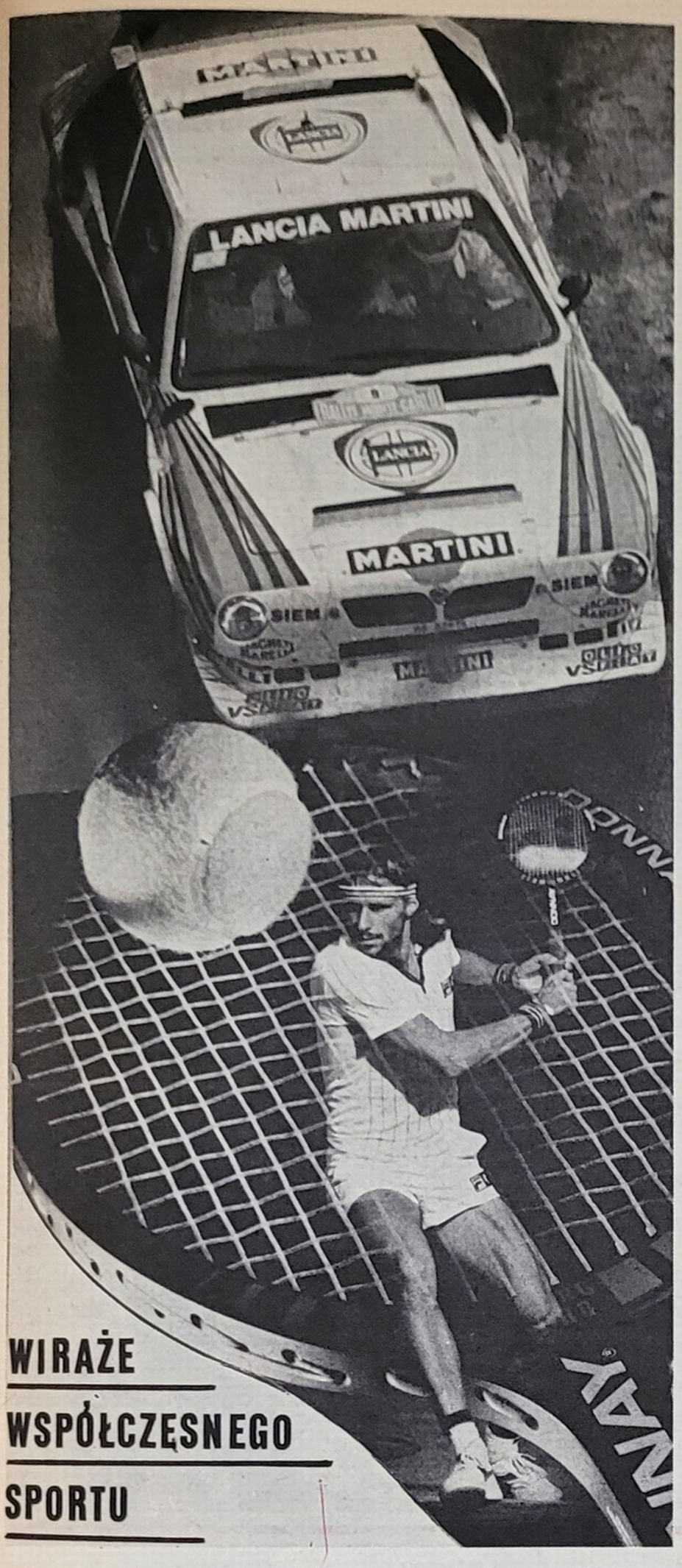

PĘCZNIEJĄCE SKARBONKI

WIRAŻE WSPÓŁCZESNEGO SPORTU

● *Każdy rajdowy samochód oblepiony jest napisami. Kierowcy czerpią z reklam spore dochody.* ● *Borg grał w tenisa doskonale. Ale równie dobrze reklamował sportowy (i nie tylko sportowy) sprzęt*

Pieniądze są nieodłącznym elementem sportu. Obecnie zawodnikom płaci się już nie tylko za zwycięstwa i medale, ale nawet za sam udział w imprezach, za reklamowanie przeróżnych firm. Wysokość wynagrodzenia jest proporcjonalna do klasy, jaką reprezentuje dany zawodnik. Mistrzowie są opłacani najlepiej. Klasycznych amatorów, którzy marzą jedynie o zdobyciu tężyzny fizycznej, można obecnie znaleźć tylko w... szkolnych klubach. Definicja amatorstwa, zakładająca uczestnictwo w sporcie bez odnoszenia korzyści materialnych, nie wytrzymała próby czasu. Ta prosta moralna maksyma Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego sprzed stu lat okazała się skomplikowana.

Kłamstwo Apolloniusa

Sportowego amatorstwa pilnie strzeżono już w starożytności. W Grecji nagrodą za sukces był laurowy wieniec, sława. Ale i tam pojawiały się różnego rodzaju skandale. Oto podczas 98 olimpiady (388 rok p.n.e.) doszło do pierwszego odnotowanego w kronikach oszustwa. Pięściarz **Eupolos** przekupił rywali, dzięki czemu zdobył pierwszą lokatę. Podobna afera wydarzyła się w Olimpii kilka lat później. Bokser **Apollonius** z Aleksandrii małe spóźnienie się na zawody tłumaczył przeciwnymi wiatrami, jakie musiał pokonać jego statek. Sędziowie dopuścili go do walki. Okazało się jednak, że słynny Aleksandryjczyk kłamał. Udowodniono mu, że to nie wiatry sprawiły, iż tak późno przybył do Grecji lecz... start za pieniądze podczas igrzysk jońskich. Apolloniusa ukarano nie tylko dyskwalifikacją, ale również publiczną chłostą.

„Oddajcie mi medale"

Przykłady różnych sposobów omijania przepisów o amatorstwie znane są więc od dawna. Nasiliły się one w ostatnim stuleciu. W początkach naszego wieku głośna była sprawa amerykańskiego Indianina **Jima Thorpe.** Ten fantastyczny wieloboista zdobył dwa złote medale podczas V igrzysk w Sztokholmie (1912), ale MKOl. odebrał mu trofea za wcześniejszą grę w zawodowej drużynie baseballowej. Najlepszy lekkoatleta sprzed I wojny światowej twierdził, że tym sposobem musiał zarobić na opłacenie szkoły. Nie ulega wątpliwości, że olimpijskie władze uległy wobec rasistowskiej nagonki, jaka wówczas rozpętała się w prasie USA, i bez skrupułów pozbawiły Indiana trofeów. Thorpe nie mógł pogodzić się z tą decyzją nawet na łożu śmierci; kiedy umierał, powtarzał tylko jedno zdanie: „Oddajcie mi medale".

O podobne wykroczenie oskarżony został w 1932 roku wielokrotny rekordzista świata i mistrz olimpijski **Paavo Nurmi.** „Wielki niemowa" z Finlandii przyjmował za niektóre starty wynagrodzenie. Tak zresztą postępowali już niemal wszyscy bardziej znani sportowcy. Nurmiego zdyskwalifikowano dożywotnio. On sam i jego rodacy nigdy nie pogodzili się z werdyktem MKOl.

Identyczny los spotkał znakomitego zjazdowca austriackiego **Karla Schranza** (Sapporo — 1972). Oskarżono go o płatne reklamowanie narciarskiego sprzętu i nie zezwolono na start w igrzyskach. To ostatnie wydarzenie spowodowało całą lawinę protestów. Międzynarodowy Komitet Olimpijski zmuszony został do zmodyfikowania przepisów o amatorstwie. Jeden z punktów nowego regulaminu głosi, że zawodnicy mają prawo do otrzymywania stypendiów, finansowej pomocy podczas przygotowań do imprez, kieszonkowego, rekompensat za utracone zarobki i nagród za zwycięstwa. Ogromnym wyłomem w przepisach było zakwalifikowanie do igrzysk w Los Angeles (1984) piłkarzy zawodowych (którzy dotąd występowali w MŚ zawodowców). Tego zaszczytu dostąpili nawet profesjonalni tenisiści. Te fakty oznaczają, że zbliża się czas zniesienia podziału na sportowców zawodowych i amatorów.

Zarobki są różne

Prawdą jest, że za występy każą sobie płacić niemal wszyscy zawodnicy. Dziś już nie sposób jest bowiem pogodzić pracy zarobkowej z wyczynową karierą sportową. Aby utrzymać odpowiednią formę i uzyskać wynik chociażby krajowej rangi, trzeba trenować po kilka godzin dziennie, korzystać z przeróżnych zabiegów (odnowa biologiczna), leczyć różnorakie kontuzje itp.

Jest więc jasne, że zawodnicy muszą zarabiać na boisku. Najlepsi z nich otrzymują astronomiczne wprost sumy pieniędzy. Np. szwedzki tenisista **Bjoern Borg** w ciągu swojej długiej kariery zainkasował ponad 50 milionów dolarów (z czego 30 milionów za reklamowanie sportowego sprzętu). Tenisiści, bokserzy, piłkarze i automobiliści tzw. Formuły 1 zarabiają najwięcej. Na listach płac przewodzą słynni pięściarze z USA: **Ray Leonard, Mike Tyson** i **Tomas Hearns.** Pierwszy z nich uciułał w roku ubiegłym „tylko" 29 milionów dolarów. W czołówce znajdują się też przedstawiciele F1: **Ayrton Senna** (8 milionów) i jego rywal **Alain Prost** (6 milionów). Za zwycięskie turnieje **Steffi Graf** otrzymała w poprzednim sezonie półtora miliona, ale drugie tyle zagarnęła za reklamowanie różnorodnego sprzętu. W gronie tenisistów największe jednak roczne dochody obliczono **Borisowi Bekerowi** — 5,5 miliona. Ale dotychczasowym rekordzistą pod tym względem jest wspomniany już Mike Tyson. W 1987 roku do jego skarbonki wpłynęło ponad 30 milionów!

Te liczby zapewne nas trochę szokują, ale musimy sobie uświadomić, że współczesny sport nie ma nic wspólnego z dawną formułą MKOl. W najbliższej przyszłości — co może niektórym wydawać się jeszcze bardziej zaskakujące — stanie się on gigantycznym widowiskiem, w którym medale prawdopodobnie będą odgrywać drugoplanową rolę. Jaki więc los czeka olimpijskie igrzyska? **(zp)**

Fot. **archiwum**

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALA pyta Iksińskiego:

— Czy wiesz, co robią mieszkańcy Afryki ze skórkami od bananów?

— Nie mam pojęcia. Powiedz!

— A dasz gumę do żucia?

— Dam!

— No więc, tam robią ze skórkami od bananów to samo co my: wyrzucają!

★

MAŁA Iksińska ze zdziwieniem patrzy, jak mama waży jej kilkumiesięczną siostrzyczkę i zaniepokojona woła:

— Mamo, czyżbyś chciała ją komuś sprzedać?!

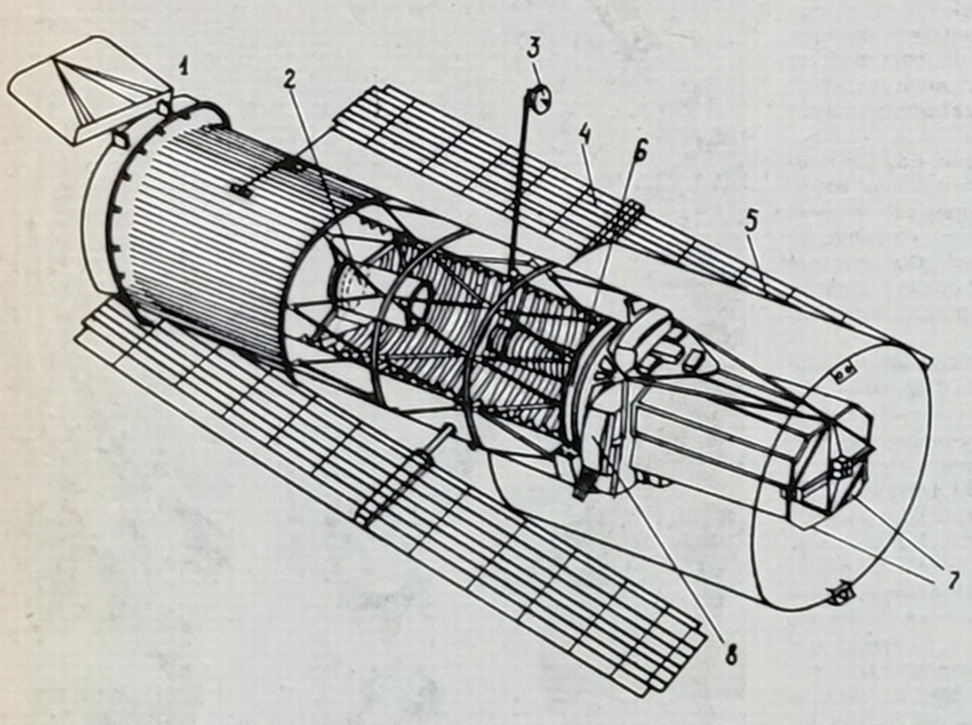

A tak wygląda od środka „superoko" i jego najważniejsze urządzenia: 1 — ruchoma pokrywa, 2 — zwierciadło, 3 — antena, 4 — baterie słoneczne, 5 — obudowa, 6 — zwierciadło główne, 7 — przyrządy umieszczone wzdłuż optycznej osi podłużnej, 8 — przyrządy umieszczone promieniście do osi

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem prezesem Towarzystwa Przyjaciół Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego we Fromborku „PULSAR". Zdając sobie sprawę z trudności, jakie napotyka obecnie wszelkiego rodzaju działalność hobbistyczna, w tym też astronomiczna, postanowiliśmy wraz z kolegami z Towarzystwa utworzyć centrum informacji astronomicznej. Służyć by miało ono szczególnie młodym miłośnikom astronomii pragnącym dowiedzieć się czegoś o zjawiskach niebieskich, aktualnych pracach miłośników astronomii w Polsce i za granicą, nawiązać kontakty. Dlatego znając działalność, jaką prowadzi Pan w „Świecie Młodych", chciałbym prosić o zamieszczenie adresu, pod którym mogą zgłaszać się wszyscy chętni:

Fromborskie Centrum Informacji Astronomicznej
skr. pocztowa 6, 14-530 FROMBORK
Prezes TPPiOA „Pulsar"
we Fromborku
Janusz W. Kosiński

Mam 13 lat. Interesuję się astronomią. Chciałbym nabyć następujące książki: „Planety", „Atlas gwiazd", „Atlas nieba", „ABC miłośnika astronomii", „Amatorski teleskop zwierciadlany", „Atlas nieba gwiaździstego", „Poradnik miłośnika astronomii", „Planety-gwiazdy-wszechświat", „Nasze gwiazdozbiory". W zamian oddam prospekty lub zapłacę po atrakcyjnych cenach. **Rafał Maik,** 69-211 Wędrzyn 43 b/2, woj. gorzowskie.

UWAGA! Pisząc do kącika korespondentów podaj imię i nazwisko, wiek lub klasę, do której chodzisz oraz krótko sprecyzuj swoje zainteresowania. „Świat Młodych" nie bierze odpowiedzialności za treść ogłoszeń i prowadzone między Czytelnikami transakcje finansowo-wymienne.

METEORYTY — RESZTKAMI PLANETY?

Według hipotezy niemieckiego astronoma H.W. Olbersa, zarówno meteoryty jak i planetoidy (jest on ich odkrywcą) są szczątkami planety, która niegdyś krążyła między Marsem a Jowiszem. Na skutek nie znanych nam przyczyn planeta ta rozpadła się.

Podczas przelotu przez atmosferę duże bryły meteorów nie zawsze ulegają całkowitemu wyparowaniu. Resztki spadające na Ziemię to właśnie meteoryty. Znane one były już starożytnym Grekom i Rzymianom. Zbierano je i przechowywano. W różnych kolekcjach i instytucjach na całym świecie jest ich w tej chwili około 1700. Prowadzi się nad nimi badania, których efektem było m.in. wykrycie w meteorytach około stu minerałów. Wśród nich prawie 60 procent jest identycznych z ziemskimi. Ich wiek oceniono na 4,6 miliarda lat. Pozwala to sądzić, że powstały one w warunkach podobnych do tych, jakie panują na Ziemi. **(tb)**

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.

Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład poligraficzny „**HAND**" w Warszawie, ul. Stołeczna 19. Pawilon 32.

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi. F-7.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 64/65 (4771)
Wychodzi:
wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbentwanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI Szarlota Pavel

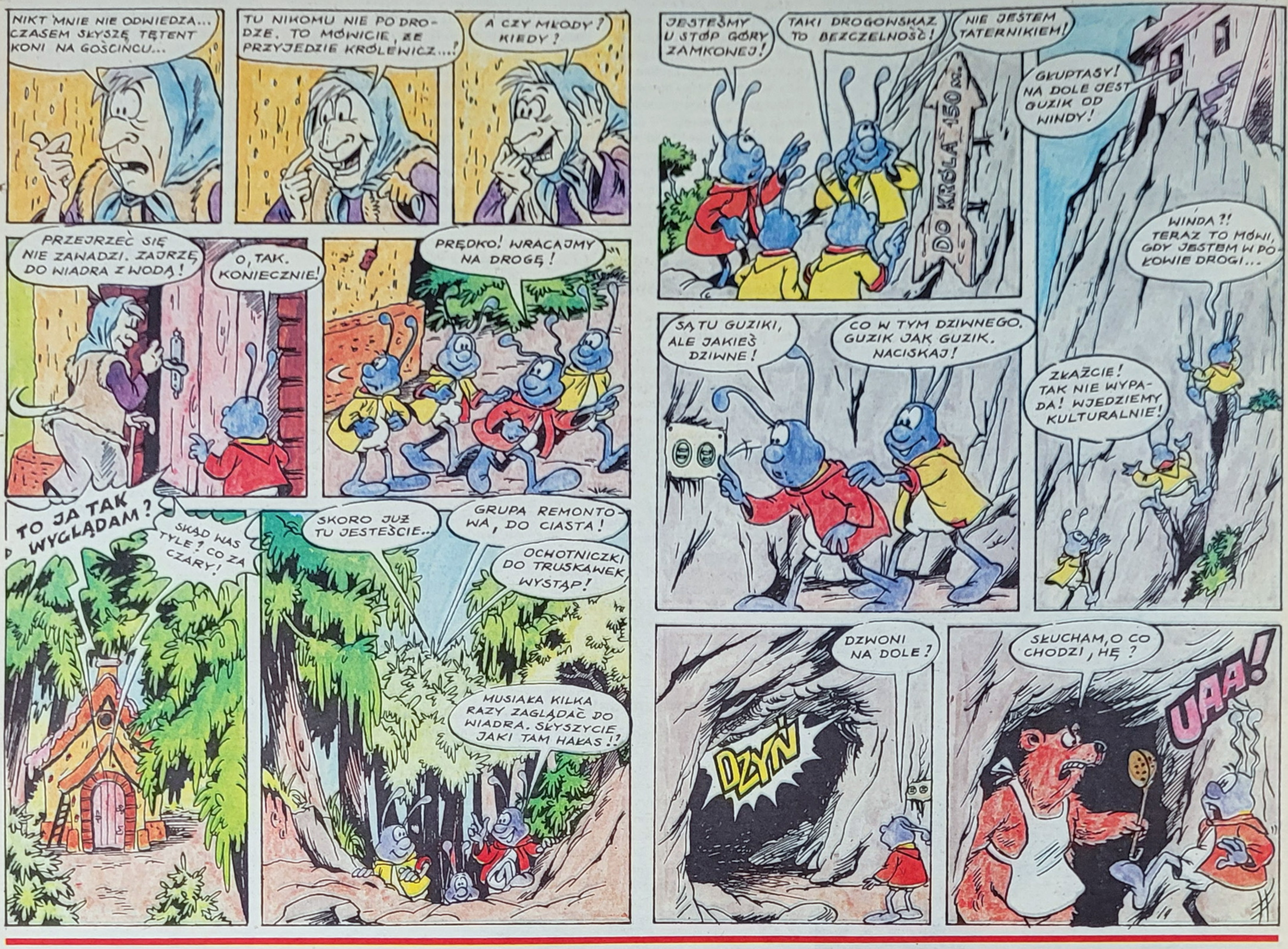

„SUPEROKO" w KOSMOSIE

Rysunek przedstawia teleskop Hubble'a na orbicie okołoziemskiej

Pomysł zbudowania go powstał ćwierć wieku temu, urealnił się jednak dopiero w 1978 roku. Od tego czasu przystąpiono do realizacji trudnego technicznie, i dodajmy — bardzo drogiego urządzenia (koszt około 2 miliardów dolarów!). Wielki Teleskop Kosmiczny (LST), czyli „superoko", miał być według pierwotnych planów gotowy w 1985 r. Niestety, komplikacje techniczne, a także brak pieniędzy, spowodowały kilkakrotne zmiany terminów zakończenia prac. Wreszcie 24 kwietnia br. załoga wahadłowca Discovery zabrała do ładowni gotowe urządzenia startując na orbitę okołoziemską. Następnego dnia teleskop umieszczono na orbicie odległej od Ziemi o około 600 km. Według ocen amerykańskich LST jest superdoskonałym produktem najbardziej zaawansowanych technologii końca XX wieku.

Za pomocą Wielkiego Teleskopu Kosmicznego imienia Edwina Hubble'a (wybitny astronom amerykański) międzynarodowy zespół astronomów zamierza badać w sposób do tej pory niedostępny człowiekowi tajemnice wszechświata. Oglądać to, czego nie można było zobaczyć z obserwatoriów zbudowanych nawet wysoko w górach. Obserwować planety i galaktyki, czarne dziury i kwazary... nie wychodząc z gmachu specjalnego instytutu w Baltimore. Tu właśnie będą napływać wszystkie dane obserwacyjne „superoka".

Pod nazwą LST kryje się bardzo duży i skomplikowany satelita astronomiczny. Jego masa wynosi 11 600 km. Całkowita długość — 13,1 m, zaś średnica — 4,3 m. Dwie rozkładane płaszczyzny (skrzydła) baterii słonecznych mają łączną powierzchnię 33 m^2 i dostarczają energii elektrycznej o mocy 4 kW. Poza korpus wystają dwie anteny kierunkowe do łączności z ośrodkiem naziemnym. Teleskop posiada dwa zwierciadła, w tym główne o średnicy 2,4 m. Wykonano go ze specjalnego szkła o bardzo małym współczynniku rozszerzalności cieplnej. Na wypolerowaną powierzchnię (pod nadzorem komputera) napylono w próżni niezwykle cienką warstewkę aluminium. Ta z kolei jest chroniona jeszcze cieńszą powłoką z fluorku magnezu. Z układem optycznym teleskopu współpracują 3 czujniki do precyzyjnego ustawiania w przestrzeni całego satelity. Ponadto zainstalowano kamerę do fotografowania słabych obiektów, spektograf o wysokiej rozdzielczości oraz szybki fotometr. Kolejnym przyrządem jest kamera szerokokątna, nie mówiąc już o pokładowym komputerze.

Teleskop Hubble'a będzie mógł rozróżniać obiekty astronomiczne odległe od siebie na firmamencie zaledwie o 0,1 sekundy łuku. Odpowiada to możliwości zaobserwowania jako oddzielnych źródeł światła prawego i lewego reflektora samochodowego gdyby go ustawić w odległości około 5000 km. Opisując możliwości „superoka", niektórzy podają inny przykład lepiej działający na wyobraźnię. Otóż teleskop ten może dostrzec blask robaczka świętojańskiego z odległości 16 tys. km! Natomiast opisując doskonałość systemu zdalnego naprowadzania na cel przytacza się porównanie z piłeczką golfową, którą można by trafić do dołka oddalonego o 2400 km!

Możliwości techniczne teleskopu Hubble'a, jak widać, są nieprawdopodobne. Stąd też związane z nim nadzieje uczonych są ogromne. Niektórzy wręcz przewidują, że to „superoko" stanie się przełomem w badaniach wszechświata.

Zgodnie z powszechnie przyjmowanymi poglądami galaktyki — ogromne zbiorowiska gwiazd, podobne do układu Drogi Mlecznej oraz tak zwane kwazary, których natura nie została dotychczas wyjaśniona,

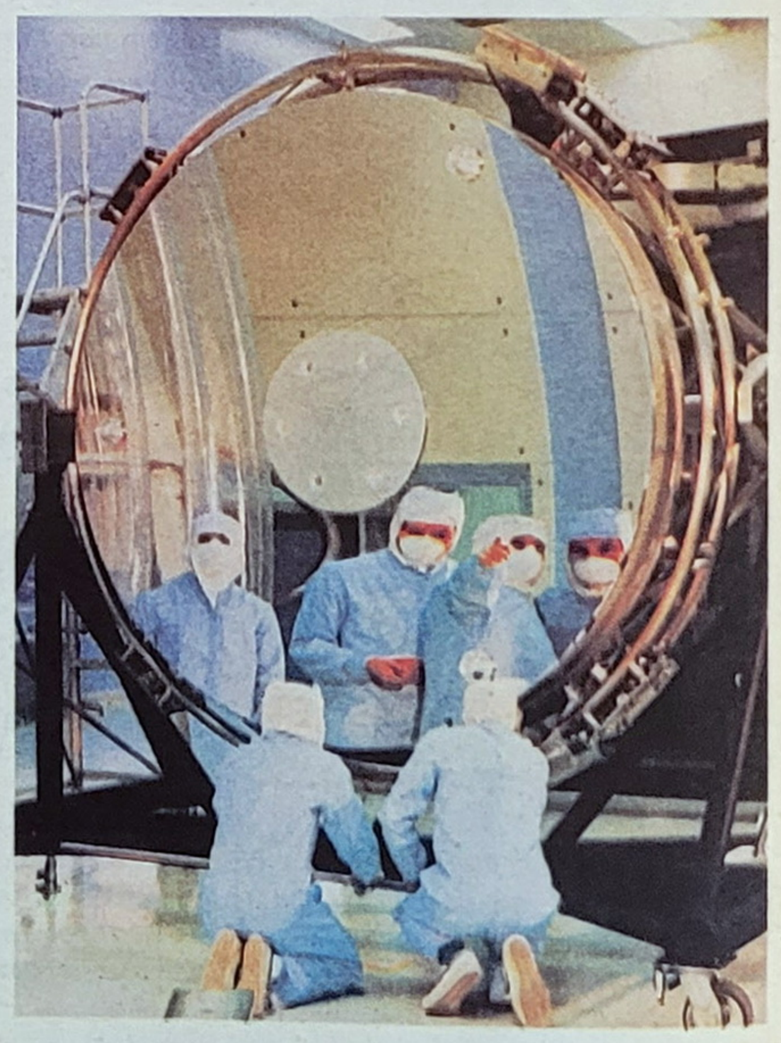

Montaż głównego zwierciadła teleskopu o średnicy 2,4 metra

należą do najbardziej odległych od Ziemi. Wiek wszechświata ocenia się na około 17 do 20 miliardów lat. Tymczasem najdalsza, zaobserwowana z Ziemi galaktyka, oznaczona symbolem 3C 123, znajduje się w odległości około 8 mld lat świetlnych. Należy się spodziewać, że teleskop Hubble'a sięgnie swym „okiem" dwa razy dalej, a więc będzie mógł dostrzec obiekty znacznie młodsze, będące w wieku dziecięcym od narodzin wszechświata.

Długo można by snuć przypuszczenia co też może odkryć przed nami nowe kosmiczne urządzenie. Bądźmy więc cierpliwi czekając na pierwsze doniesienia uczonych.

PREZES

CIĄG DALSZY TOMIKA NA STR. 7